

Norweska eskapada, od Oslo do Przylądka Północnego

Zgodnie z obietnicą
z poprzedniego odcinka
w bieżącym numerze wyruszamy do Norwegii.

Co prawda wakacje już się dawno skończyły, ale podróże są dobre na każdą porę roku, czego Wam wszystkim serdecznie życzę, bo odstresować się przecież trzeba.

Norweskie fiordy

Wiem, wiem... Norwegia jest mega droгим państwem, ceny są tak wysokie (w przeliczeniu na złotówki), że często włosy stają dęba, ale może cena żywca wieprzowego utrzyma się dłużej na wysokim poziomie i z czasem każdy z Was będzie mógł pozwolić sobie na wyjazd do Norwegii.

I od razu chciałbym zaznaczyć, Drogi Czytelniku, że mnie też nie było stać na wyjazd, jednak jak już wspominałem w poprzednich odcinkach, ukończyłem kurs pilotów wycieczek i norweska eskapada była moim wyjazdem stażowym, za 30% kosztów. Długo więc się nie zastanawiałem, wywlokłem z szafy jakąś walizkę, spakowałem się w mig i hajda na Warszawę, bo tam zaczynała się nasza podróż.

Gdzie leży Norwegia
i z czego słynie?

Właściwie wszyscy wiemy to doskonale, leży na Półwyspie Skandynawskim i sąsiaduje od wschodu ze Szwecją, na północy z Rosją i Finlandią. Na samym południu ma też morską granicę z Danią, a od zachodu i północy kraj ten oblewają wody morza Północnego, Norweskiego i Barentsa. Co ciekawe, Norwegia jest najsłabiej zaludnionym państwem europejskim, na 1 kilometrze kwadratowym żyje około 15 osób.

Co prawda Islandia jest jeszcze słabiej zaludniona, ale po pierwsze ona jest wyspą, a ja biorę pod uwagę kontynent europejski jako całość, a po drugie, kogo obchodzi Islandia? No nie, trochę przesadziłem, bo Islandia obchodzi wszystkich! Przecież na ostatnim turnieju EURO rozgrywanym we Francji Islandia dokopała Anglii w piłkę nożną i wystąpiła ją na zieloną trawę. W Norwegii żyje około 6 milionów ziomków, ale specjalnie się tym nie przejmują, że jest ich tak mało. Norwegia ma właściwie wszystko, złoża ropy naftowej schowanej pod oceanicznym dnem, szacuje się, że do tego kraju należy ok. 1% ogólnej ilości ropy naftowej na świecie, mają gaz oraz mnóstwo różnych minerałów, z czego najważniejsze są rudy żelaza i miedzi. Norwegowie słyną z hodowli łososi atlantyckich, które widoczne są wzdłuż całego wybrzeża. Bogacą się na połowach dorszy atlantyckich zwanych sztokfi-szami, zarabiają na sardynkach, makrelach, śledziach i nawet wielorybach, na mięsie reniferów i łosi. Mają oczywiście wspaniałą przyrodę i krajobrazy, mnóstwo gór (Skandynawskich), które w zasadzie wypełniają cały kraj (dlatego mieszkańcy żyją na południu kraju i wzdłuż zachodniego wybrzeża), wodospadów, wspaniałych fiordów i Lofotów, wysp (mają ich ponad 90.000!), lasów, a dzięki temu – mimo panującej drożyzny – ruch turystyczny wzrósł o 9% w stosunku



Nordkapp, krab królewski z morza Barentsa

do ubiegłego roku. Pomimo tego, że Norwegia jest państwem, w którym panuje luteranizm, i w zasadzie nikt nie chodzi tam do kościoła, nie brakuje jej niczego, Bóg hojnie obdarzył tę krainę i na pewno trafiła w ręce Norwegów przez przypadek. Przecież wszyscy wiemy, że ludem wybranym w Europie są Polacy i to oni powinni dostać ją w swoje władanie, ale nasi pradawni władcy znaleźli krainę miodem i mlekiem płynącą i nią się zadowolili. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że kilkaset kilometrów dalej jest kraina ropą płynącą, która zabezpieczy dochód dla całego narodu na setki lat. I tak się stało z Norwegią, bo co prawda ropę odkryto późno – w końcówce lat 60. XX wieku – ale po tym fakcie jedynym zmartwieniem Norwegów jest to, jak nie zmarnować ogromnej ilości kasy pochodzącej ze sprzedaży czarnego surowca, i dlatego inwestują we wszystko co się da na świecie, aby jeszcze wyśrubować zyski.

Pierwszy przystanek w Oslo

Wystarczyło, że wsiedliśmy do samolotu tanich linii lotniczych na lotnisku w Modlinie i po półtorej godzinie lotu nad Morzem Bałtyckim znaleźliśmy się w Oslo – stolicy Norwegii. Szybko okazało się, że żyje tam mnóstwo Polaków pracujących wokół

na różnego rodzaju budowach: bloków, mostów, dróg, autostrad. Jeśli wejdiesz na najbliższą budowę i krzykniesz do masy robotników krzątających się wszędzie: „kto z Was jest z Polski”, wtedy uzyskasz szybką i konkretną odpowiedź: „wszyscy” i to w zasadzie będzie prawda. Z lotniska leżącego 70 km od miasta odebrał nas polski busik, których na południu Norwegii jest mnóstwo i mają nawet swoje własne trasy. Można zamówić sobie odbiór wprost z hotelu, lotniska i tak samo dostawę pod drzwi usług „door to door”. Nasz kierowca w białej podkoszulce wpakował nas do wnętrza busa i pędził autostradą do Oslo przy muzyce disco polo, a każdemu wsiadającemu po drodze Polakowi mówił: „Witam! Pamiętaj, że dzień bez deszczu jest w Norwegii dniem straconym”. Chodziło mu o to, że w Norwegii często pada deszcz, ale w naszym przypadku taka sytuacja się nie sprawdziła, bo przez pierwsze 10 dni pobytu nie spadła z nieba ani jedna kropla wody, a upał był wręcz wyjątkowy. Na nic zdążyli się ciuchy z długimi rękawami i nogawkami targane z kraju, ale cóż... Lepiej mieć ze sobą coś ekstra niż się w razie potrzeby prosić. W Oslo spędziliśmy niecałe 3 dni, zwiedzając kilka kultowych miejsc, między innymi operę wybudowaną w morskiej wodzie, skocznię Holmenkollen, pałac królewski czy budynek władz miejskich w Oslo, w którym wręcza się co roku nagrodę Nobla, a także park z rzeźbami Vigelanda. Charakterystyczną rzeczą dla Oslo jest fakt, że w mieście bytuje dość duża populacja lumpów i ćpunów, na ulicach często można zaobserwować dilerkę narkotykami, a w środkach komunikacji uważajcie na portfele. W miarę podróży na północ ilość takich odurzających się obywateli bez grosza przy duszy gwałtownie maleje do zera. Złośliwcy mówią, że biedni nie wyżyją w drogich miastach Norwegii, których nie ma zbyt wiele. Poza Oslo byliśmy jeszcze w Stavanger, Bergen, Trondheim, Narvik, Tromsø i tyle. Więcej miast nie ma, a te istniejące leżą wzdłuż zachodniego wybrzeża co 300-400 km. Norwegia na mapie wygląda jak kościotrup ryby, duży łeb jest na południu (Oslo jest jak oczodoły łba ryby), a od niego odchodzi długi na ponad dwa tysiące kilometrów kręgosłup wygięty ku północnemu wschodowi.



Suszone dorsze na Lofotach

Norwegia na północy ma odcinki, w których kraj jest szeroki na odległość 40 kilometrów, jak rozpędzisz się samochodem w poprzek, to nawet nie zauważysz, gdy znajdziesz się w Szwecji. No trochę przesadziłem, no raczej się nie rozpędzisz, bo po pierwsze nie mają autostrad (są tylko w rejonie Oslo na południu), ale wąskie drogi – serpentyny przeciskające się przez góry i mnóstwo łośi łączących po drogach, a gdy zetkniesz się z wielkim cielskim łośia swoją maską samochodu, to rychło znajdziesz się w szpitalu. Przed podróżą dobrze jest się ubezpieczyć i odmówić kilka zdrowasiek dla odwagi.

Wszyscy kochają króla

Norwegia jest monarchią konstytucyjną, ma swojego króla, którym obecnie jest Harald V i mieszka w zamku królewskim w Oslo, który zresztą dane nam było zwiedzać. Musicie wiedzieć, że Norwegia zawsze była pod butem Duńczyków lub panowaniem Szwedów. Norwegów uważano za kompletnych wieśniaków, nie mieli klasy średniej, żadnej szlachty, a więc gdy w 1905 r. wystąpili ze związku ze Szwecją i uzyskali pełną niepodległość, nie było w kraju nikogo, kto mógłby i chciałby zostać królem Norwegii. Proponowano różnym oficjelom w Europie stanowisko króla, czyli głównego Prezesa, ale nikt nie chciał rządzić wieśniakami. Dopiero duński książę o imieniu Carl zgodził się być królem Norwegii, a społeczeństwo w referendum wyraziło na to zgodę i tak już poszło dalej. Po kilkudziesięciu latach wieśniacy odnaleźli ropę i odtąd sytuacja się odmieniła. Szwedzi, którzy do tej pory byli tymi lepszymi i bogatszymi braćmi Skandynawami, musieli w końcu przyznać, że nawet ich nie stać na długi pobyt w Norwegii. Króla w Norwegii uwielbiają wszyscy, prawie 100% narodu, a więc będąc w tym kraju nie obrażajcie go i nie rzucajcie jajkami w kierunku jego pałacu.

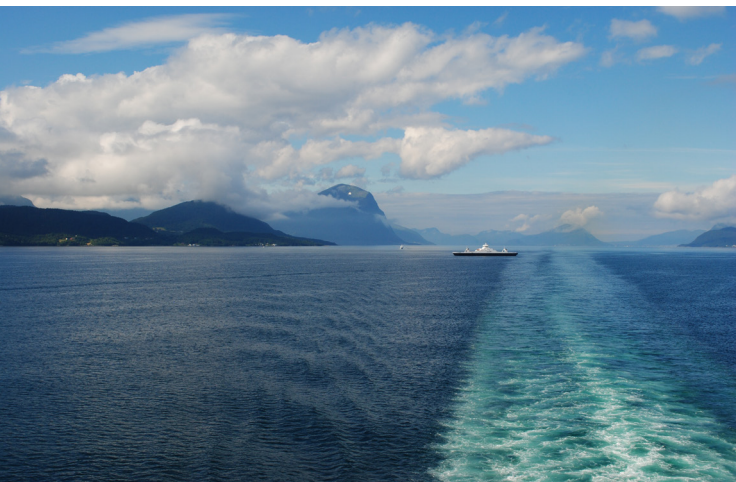
O odlotach na Lofotach

Aby dostać się na Lofoty trzeba było podróżować wynajętym samochodem z Oslo do Bergen przez Stavanger, a po drodze zaliczyliśmy magiczną wycieczkę – górski trekking – do Preikestolen, który jest wspaniałym klifem wznoszącym się nad oceaniczną taflą na wysokości ponad 650 metrów. Na jego szczycie rozprzestrzenia się jedna z największych atrakcji turystycznych Norwegii, tj. skalna półka zawieszona w powietrzu nad fiordami, a widok z niej jest taki, że serce przestaje bić z wrażenia. W Bergen oddaliśmy nasz samochód i spędziliśmy cały dzień zwiedzając wspaniały port położony w centrum miasta leżącego u styku morza Północnego i Norweskiego. Bergen jest starym miastem, w którym kiedyś działał Związek Hanzeatycki (wielki związek handlowy), a w schedzie po nim pozostały piękne kamieniczki – nabrzeże Bryggen. Miasto nazywane jest również bramą do fiordów (zatok wcinających się w skalny brzeg) i wpisane na listę



Lofoty

światowego dziedzictwa UNESCO. W centrum miasta przy samym porcie znajduje się wielki targ rybny i owoców morza, gdzie można kupić i zjeść dowolne stworzenie zamieszkujące morskie głębiny. Wspaniały widok miasta rozpościera się z jednego z kilku szczytów otaczających miasto, z Floyen, na który można dostać się koleją górską. W Bergen wsiedliśmy na prom znanej i ekskluzywnej linii Hurtigruten i oddaliśmy się rejsowi – wraz z całą watahą geriatryków z całego świata – pomiędzy przepięknymi fiordami, które podziwialiśmy z pokładu promu sącząc jedno piwo przez kilka godzin. Dlaczego tylko jedno? Bo kosztowało około 75 złotych za 1 szklanice! Po dwóch dniach dopłynęliśmy do Trondheim, a stamtąd samolotem dostaliśmy się do Bodo – miasta, które jest bramą do koła polarnego. W Bodo stacjonuje słynna eskadra norweskich myśliwców F-16, położona najbliżej Bieguna Północnego ze wszystkich formacji NATO, ale my wynajęliśmy samochód i pojechaliśmy oraz popłynęliśmy (w Norwegii bardzo często trzeba korzystać z promów) na Lofoty – archipelag skał rozrzuconych na Morzu Norweskim o długości 112 km. Według National Geographic Lofoty są w pierwszej trójce najpiękniejszych wysp na świecie i mają wspaniałe piaszczyste plaże otoczone górami z przezroczystą jak kryształ wodą, tyle że bardzo zimną. Spędziliśmy tam noc w pięknym drewnianym domku zanurzonym w morskiej wodzie na palach i zrobiliśmy w nim sobie niezłą imprezę integracyjną. Po drodze minęliśmy miejscowość o najkrótszej nazwie w Europie: „Å”. Na Lofotach łowi się właśnie sztokfisze – wielkie dorsze z białymi zębiskami. Jeśli chcesz zobaczyć różnicę między dorszem atlantyckim, a bałtyckim, to idź na stoisko rybne w wielkim markecie i zobacz, jakim biedakiem i niedorostem jest nasz dorsz bałtycki w porównaniu z norweskim pobratymcem. Na sztokfisze polowali już Wikingowie (dzikie ludy skandynawskie, które na małych łodziach wioślowych podbijały świat), którzy w swoich dokumentach napisali, że ilość dorszy jest nieprzeliczona, nikt nigdy w życiu nie jest w stanie ich policzyć ani zmierzyć. Ach... żeby tak mogli powiedzieć o Twojej fermie i ilości rodzących się prosiąt, że jest nieprzeliczalna. Byłbyś bogaty, jak wielu norweskich rybaków łowiących dorsze w okresie styczeń-kwiecień (latem, gdy jeździmy



Na promie Hurtigruten



Miejscowość Å

nad polskie morze, nie ma świeżych dorszy, gdyż nie ma połowów!), bo ryby po wypatroszeniu i wysuszeniu na słońcu przez kilka tygodni są sprzedawane na cały świat. Nawet odcięte i suszone łby dorszy sprzedaje się do Nigerii na zupe. Całe Lofoty upstrzone są specjalnymi drewnianymi konstrukcjami, na których wiszą i suszą się ryby. Norwegia swoją bogatą ofertę ryb zawdzięcza Gólfstromowi – prądowi oceanicznemu, który wiezie miliardy hektolitrow wody morskiej znad Ameryki Północnej, a dzięki niemu jest w niej tlen, pokarm umożliwiający gwałtowny rozwój fauny morskiej.

Droga na Nordkapp

Po popasie na Lofotach pogналиśmy naszym autem, przez góry i stopy tundry – porośnięte lichą trawą do Tromsø, gdzie mieliśmy nocleg i koncert organowy w miejscowym kościele o pierwszej w nocy! Pomimo późnej pory było jasno jak w dzień, tyle że natężenie światła było mniejsze, bo północ Norwegii leży w strefie białych nocy, które trwają kilka miesięcy i jest po prostu nieustannie jasno. Ludzie piją sobie kawę w restauracjach, biegają, jeżdżą rowerem, chodzą z psem na spacer w środku nocy. Właściwie nie ma problemów z zaśnięciem, ale kłopot jest z powzięciem decyzji, kiedy położyć się do łóżka, bo nieustanne światło stymuluje do dłuższej aktywności. Taki stan rzeczy wynika ze specyfiki ruchu ziemi dookoła słońca, gdzie Biegun Północny jest tak nachylony względem słońca, że pomimo obrotu ziemi dookoła swej osi nie podlega zmianom dzień-noc. Dla równowagi pod koniec września sytuacja się zmienia, biegun oddala się od słońca i mieszkańcy muszą zmierzyć się z nieustanną nocą, a ciemność zapadająca za oknami na długie tygodnie powoduje wiele depresji. Mieszkańcy bronią się i wyjeżdżają na okres zimowy do Hiszpanii lub na Cypr, choć Tromsø słynie też z tego, że zimą można na niebie zaobserwować zorzę polarną – różnokolorowe zjawiska świetlne tańczące na niebie np. zielone, różowe, fioletowe, a wszystko wygląda wtedy jakby było wyczarowane z hologramów w filmie science-fiction. Nie sposób zapomnieć o potomkach pierwotnych

mieszkańców Norwegii, ale i Szwecji, Finlandii i Rosji, czyli o Lapończykach. Tylko oni mogą hodować renifery – wspaniałe zwierzęta posiadające piękne poroże, które zrzucają co roku. Renifery są również sporym zagrożeniem dla ruchu drogowego, bo całymi stadami biegają po drogach, poboczach i tunelach doprowadzając do wielu wypadków.

Nam jednak udało się dotrzeć bezpiecznie z Tromsø na Nordkapp – ostatni przylądek, spowity mgłą i przenikającym wiatrem, położony w surowym klimacie na północnym skrawku Europy, a za nim tylko biegun północny – miejsce magiczne i przyciągające nie tylko polarników i odkrywców (a wśród nich było wielu Norwegów, np. słynna ekspedycja na statku Fram – był wielokrotnie uwięziony przez tony lodu niedaleko bieguna, a jego muzeum zwiedzaliśmy w Oslo), ale tysiące zwykłych ludzi z całego świata żądnych wrażeń i adrenaliny. Na Nordkapp jest wspaniały i monumentalny skalny klif opadający pionowo w dół, w morską otchłań, tak jakby Bogu skończył się koncept (dotychczas góry w Norwegii charakteryzowały się piękną rzeźbą) i nie wiedział jak zakończyć budowanie Europy. Na Przylądku Północnym poławia się olbrzymie kraby królewskie, których ilość (z uwagi na dostęp do pokarmu i brak wrogów naturalnych) jest ogromna. Do Morza Barentsa wprowadzali je Rosjanie, ale kraby przepłynęły na stronę norweską i tam rozmnożyły się do ogromnej populacji. Jednak ich połów, często pośród wielkich fal, szalejącego wiatru i lodu dookoła jest bardzo niebezpieczny i potrafią to tylko nieliczni. Po wielkiej uczcie na zakończenie imprezy, gdzie zjadaliśmy się mięsem krabów królewskich z Nordkapp przedostaliśmy się do Bodo, a stamtąd odlecieliśmy samolotem do Oslo. Widok gór i ich szczytów skąpanych we mgle, rozpościerających się pod brzuchem startującej maszyny z lotniska w Bodo był jednym z najpiękniejszych, jakie widziałem w takich okolicznościach. I tak zakończyła się nasza ekspedycja, a w następnym odcinku opowiem Wam jeszcze krótko o Narviku i rozdarciu Norwegii podczas II wojny światowej, a potem przejdziemy do problemu gryzienia sobie nawzajem przez świnię ogonów.

Piotr Włodarczak